



GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NR INDEKSU 35016
PLISSN0208-7699

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

11, 12 VI 1988 r.

Nr 136 (12235)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd. 1

Zacieśnienie przyjaźni i rozwinięcie

cennej dla obu stron współpracy

Premier Zbigniew Messner zakończył wizytę w Chinach

Członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL Zbigniew Messner zakończył w piątek pięciodniową oficjalną wizytę przyjaźni w ChRL, złożoną na zaproszenie członka Stałego Komitetu Biura Politycznego KC KPCh, premiera Rady Państwa ChRL Li Penga. W sobotę premier Messner uda się w podróż powrotną do kraju.

Podobnie jak w czasie całego pobytu w ChRL, program piątkowy był szczególnie wypełniony. Premier spędził ten dzień w Szanghaju, największym mieście, porcie i ośrodku przemysłowym Chin. Rano szef rządu polskiego odwiedził dom w starej części Szanghaju, w którym w 1921 roku obradował założycielski zjazd Komunistycznej Partii Chin. Szef rządu polskiego udał się następnie do jednej z większych fabryk w mieście, szanghajskich Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego. Szanghaj jest czołowym ośrodkiem przemysłowym tekstylnym w Chinach. (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Wydarzyło się na świecie

(S) Minister spraw zagranicznych ZSRR Eduard Szewardnadze, skierował na ręce sekretarza generalnego ONZ Javiera Peraza de Cuellara list poświęcony problematyce środków budowy zaufania i jawności w sferze militarnej.

W piątek głównym miejscem obchodów 1000-lecia chrztu Rusi stał się moskiewski Teatr Wielki, gdzie odbył się uroczysty akt jubileuszowy. Wiedeńskie państwowe Związki Radzieckiego reprezentował I zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Piotr Demisow i wicepremier ZSRR Nikołaj Talyzin. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

12 - 19 czerwca

Międzynarodowe Targi Poznańskie już po raz sześćdziesiąty

(Inf. w.) Przypomnijmy, że pierwsze targi w Poznaniu, które miały charakter międzynarodowy (z udziałem 16 państw), zorganizowane zostały w 1925 roku. Targi te odwiedziło 130 tys. osób, w większości kupców. Tegoroczne MTP, wyłączając przerwy eksperymentalne, są targami jubileuszowymi, gdyż odbędą się po raz 60. Cechą tego jubileuszu nie będzie jednak fetowanie, lecz stanie się on okazją do oceny i przemyśleń nad stanem polskiego handlu zagranicznego, który jest odbiciem sytuacji gospodarczej kraju. Mimo iż - jak wiadomo - nie jest ona dobra, to jednak Poznań nic nie stracił na znaczeniu jako ważne miejsce handlu między państwami. Przewodnym tematem 60. MTP będą technologie i techniki materiałowe i energooszczędne. Do problemu tego dostosowana jest w znacznej mierze ekspozycja handlowa. Wystawiać zaś będzie swoje wyroby 4200 firm (2600 zagranicznych i 1600 polskich) z 42 państw. W gronie targowych seniorów, których obecność w Poznaniu datuje się niemal od pierwszych lat istnienia MTP, znajduje się m. in. Austria (po raz 54), Belgia (51), Bułgaria (42), Stany Zjednoczone (52), Włochy (53). (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Od poprzednich wyborów do rad narodowych minęły cztery lata

Spośród 82 tys. wniosków i postulatów 75 proc. doczekało się pozytywnego finału

Ponad 82 tys. wniosków i postulatów przyjęto do wykonania w poprzednich wyborach do rad i w skali całego kraju - w 3/4 zostały one już zrealizowane - poinformowano 10 km. w Biurze Prasowym Rządu. Przyniosło to liczne i wymierne efekty. W widoczny sposób poprawił się stan dróg i komunikacji, polepszyło zaopatrzenie w wodę, przybyło nowych mieszkań, szkół, obiektów kulturalnych i sportowych, zwiększyła się sieć sklepów i punktów usługowych, poprawiła estetyka miast i wsi. Uwagi, propozycje i sugestie wyborców dotyczyły wówczas przede wszystkim szeroko rozumianych inwestycji. Realizacja obiektów, które udało się przez cztery minione lata wybudować, nie byłaby możliwa bez aktywnego udziału samych mieszkańców. Ludność wsi uczestniczyła w zakładaniu wodociągów, w budowie i remontach lokalnych dróg, strażnic OSP, szkół, przedszkoli i świetlic. Mieszkańcy miast podjęli się w czynnie społecznym głównie prac porządkowych, ale także budowy gazociągów, remontu i budowy ulic, chodników i parkingów. Dość przypomnieć, że tylko w minionym roku wartość prac społecznych sięgnęła w kraju kwoty 90 mld zł.

Inwestycje, których potrzebę akcentowano podczas poprzednich wyborów, doczekały się (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Partia i jej posłowie

Klub Poselski PZPR rzadko dziś działa metodami dyscypliny partyjnej

Niedawno Klub Poselski PZPR przedstawił Biuru Politycznemu KC PZPR wnioski wynikające z zebranych opinii i ocen członków klubu oraz współdziałających z nim osób bezpartyjnych.

Jakie problemy zostały podniesione? - sprawozdawca parlamentarny PAP zapytał o sekretarza Klubu Poselskiego PZPR, pos. Edwarda Szymańskiego, który stwierdził m. in.:

— Poszukujemy tego, jak najskuteczniej powinniśmy kształtować wzajemny układ między gremiami statutowymi partii a Klubem Poselskim PZPR. Poszukujemy również najlepszej formy funkcjonowania naszego klubu poselskiego w Sejmie. Jedno i drugie jest konsekwencją X Zjazdu Partii i VI Plenum Komitetu Centralnego, wiąże się z zasadami przebudowy systemu funkcjonowania organów państwa. Jest naszym zadaniem umocnienie konstytucyjnej roli partii, działanie sprzyjające skuteczności jego pracy, kontynuowanie procesów demokratyzacji i reformy, realizo-

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

W Nowym Sączu obradował parlament młodych

Redakcyjny telefon 22-98-12 do dyspozycji wyborców

(Inf. w.) „Zujemy w czasie braków w portfelach, braków w sklepach, ale za nas niech nie urządzi nam Polski naszych nadziei” - powiedział z trybuny wojewódzkiego parlamentu młodzi w Nowym Sączu Jerzy Boguś z Gorlic i kontynuował: „Batalii o młodzi nie może toczyć sama młodzież”. Ale... jeżeli w radach narodowych będzie nas mało, to nie wygramy drobnych i poważnych spraw” - replikował Marek Miejski z (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Wczorajszego dyktar w redakcji „obsadzili” kandydaci na radnych konkurujący ze sobą do mandatu z dzielnicy Śródmieście - okręg wyborczy nr 6 - Kraków-Wieczysta.

Zygmunt Kopacz - dyrektor PUPiK „Ruch” - ma już spore doświadczenie w tej pracy. Jako przewodniczący Rady Narodowej w Śródmieście zna doskonale jej problemy. Jeżeli zostanie wybrany ponownie, pragnie kontynuować wszystko co było rozpoczęte w poprzedniej kadencji, czyli: w zakresie ochrony środowiska, bardziej zdecydowane egzekwowanie ordynacji lokalnej, szybsze przechodzenie na ogrzewanie z centralnej ciepłowni i tam, gdzie jest to możliwe, przechodzenie na paleniska gazowe, co da w rezultacie zmniejszenie toksycznego zapyłania miasta. Marzy mi się - mówi - uporządkowanie do końca (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Vademecum wyborcy

Trzy karty

Znamy już szczegóły związane z kartami do głosowania. Każdy wyborca otrzyma trzy takie karty:

- biała - umieszczona będą na niej nazwiska osób ubiegających się o mandat do wojewódzkiej rady narodowej (w Krakowie do Rady Narodowej m. Krakowa) z listy wojewódzkiej. Liczba kandydatów (nie więcej jednak jak 10 proc. ogółu radnych danej rady) odpowiada liczbie mandatów przypadającej na listę wojewódzką. Wyborca może na białej karcie dokonać dowolnej ilości skreśleń lub też takich skreśleń nie dokonywać (odmienne jak w pozostałych dwóch kartach) i jego głos będzie ważny;
- zielona - zawierać będzie ona nazwiska osób także kandydujących do wojewódzkiej rady narodowej, ale w okręgach. Karta ta będzie podzielona na mandaty, przy których umieszczono w kolejności alfabetycznej, dwa lub trzy nazwiska kandydatów ubiegających się o dany mandat. By głos w przypadku karty zielonej był ważny wyborca musi skreślić jedno lub dwa nazwiska kandydatów tak by pozostało tylko ten kandydat, za wyborem którego wyborca się opowiada;
- kremowa - obejmować ona będzie nazwiska kandydatów do rad stonpa podstawawo (miejskie, dzielnicowe miejsko-gminne oraz gminne). Karty kremowe podobnie jak zielone podzielone będą na mandaty, w obrębie których nazwiska kandydatów figurują w (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Mówią kandydaci NA RADNYCH

Andrzej Kuciel - kandydat na radnego do RN m. Krakowa, z wojewódzkiej listy wyborczej:

Pragnąłbym, aby warunki na wsi nie były gorsze, niż w mieście. Ale do tego potrzebna jest poprawa w handlu i usługach, a także w komunikacji między miastem a wsią.

Jerzy Rościsławski - kandydat na radnego do RN m. Krakowa z okręgu wyborczego nr 28:

Przemysł i „mieszkańców” są zaborcze, a pusta słaźarnia jest zagrożeniem dla kraju. Dlatego chciałbym zająć się problemem ochrony gruntów.

KRÓTKO

(S) W BELWEDERZE wręczono nominacje profesorskie. Otrzymał je również uczeń krakowscy: Jan Szmyd z WSP (tytuł prof. zwyczajnego) oraz Tadeusz Stanisław z AE, Eugeniusz Bożek z Inst. Fizyki Jadrowej i Mirosław Franciś z UJ (tytuły prof. nadzwyczajnego).

MIAŁ 40 lat od powstania Związku Młodzieży Polskiej.

W RODZINNEJ miejscowości mjr. Jana Piwnika „Ponurego” rozpoczęły się 10 km. trzydniowe uroczystości pożegnania sprawozdanych do kraju prochów tego legendarnego partizanta ziemi świętokrzyskiej. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

W 1993 roku powstanie zaplecze techniczno-magazynowe

Krakowska Opera i Operetka będzie miała wreszcie własną siedzibę

(Inf. w.) Wieleletnie starania zostały uwieńczone sukcesem - wizja budowy w Krakowie teatru muzycznego nabrała realnych kształtów. Artyści opery i operetki będą mieli nadszerec dobre warunki pracy; po drugiej stronie Wisły, obok hotelu „Forum” powstanie gigantyczny obiekt idealnie wkomponowany w istniejącą zabudowę, ze wspólną panoramą na Wawel i Skałkę. Dwie sale na 1200 i 600 miejsc, sala studyjna mieszcząca 100-150 widzów, amfiteatr i zaplecze techniczno-magazynowe - to w największym skrócie obraz tego

przedsięwzięcia. Zaprojektował teatr muzyczny zespół pod kierunkiem prof. Witolda Kosińskiego, obowiązki generalnego wykonawcy przyjął zespół „Krakbudu”. Wszyscy, którzy uczestniczyć będą w realizacji tej inwestycji, gospodarze obiektu, a także kandydaci na radnych ze środowiska kultury mieli wczoraj okazję zobaczyć projekt - i makiecie teatru. „Spotkaliśmy się w kompetentnym gronie, które uwzględniło wszystkie aspekty, w gronie ludzi sercem związanych z tym, tak potrzebny Krakowowi, obiektem...” - powiedział na

wczorajszym spotkaniu I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz. W mających odbyć się straconie miasta z przewodniczącym Rady Narodowej m. Krakowa Apolinarym Kozubem i prezydentem Tadeuszem Salwą.

Inwestycja to olbrzymia i kosztowna, tempo jej realizacji zależy będzie od wielkości środków, stać koncepcja budowy teatru etapami. Jak poinformował pełnomocnik prezydenta Bogumił Korombel (DOKONCZENIE NA STR. 6)

Współpraca krakowskiej AM i UW w Tarnowie

(Inf. w.) 10 km. w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnowie została podpisana umowa o współpracy między Akademią Medyczną w Krakowie i województwa tarnowskim. Jak wynika z dokumentu głównymi jej kierunkami jest m. in. współdziałanie województwa w rozwoju bazy leczniczej i naukowo-dydaktycznej Akademii - ze strony uczelni zaś - świadczenie wysokospecjalistycznych usług leczniczych dla mieszkańców województwa. Ponadto zamierza się dostosować zakres poddyplomowego kształ-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Od trzech tygodni

W miastach Nagorno-Karabachii nie pracuje większość zakładów i instytucji oraz transport komunalny

W Nagorno-Karabachii w dalszym ciągu utrzymuje się napięcie. Jak podała piątkowa „Prawda” od trzech tygodni w Stepanakercie, stolicy tego obwodu autonomicznego, a także w takich centrach rejonowych, jak Martuni, Marbert i Askeran nie pracuje większość zakładów przemysłowych i instytucji oraz transportu komunalnego. Zamknięte są praktycznie wszystkie punkty żywnościowe, a także sklepy z artykułami przemysłowymi. Sprzedaż artykułów żywnościowych została natomiast znacznie ograniczona. Jak pisze dziennik, ormiańska ludność Nagorno-Karabachii w ultimatywnej formie domaga się niezwłocznego rozpatrzenia możliwości włączenia tego obwodu autonomicznego do Armenii.

Obecny klimat społeczny w Stepanakercie, ciężka atmosfera moralna narastała od kilku miesięcy. Prawie każdego dnia dochodziło w rzeczywistości lub tylko w wyobraźni do jakichś wydarzeń. Plotki i pogłoski zapożyczyły nad umysłami i uczuciami ludzi, wybijając życie codzienne z normalnego rytmu. W marcu i kwietniu klimat psychologiczny (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Na Litwie

Usunięcie

„białych plam” - obowiązkiem wobec historii

Jeszcze kilka lat temu - pisał korespondent Litewskiej Agencji Prasowej „ELTA” - taki wiec w stolicy Litwy byłby po prostu nie do pomyślenia. Obecnie w warunkach jawności i przebudowy, ocenia się jako dążenie do społeczeństwa do oczyszczenia siebie z negatywnych naważstw przeszłości.

Tysiące wilnian zebrało się przed pomnikiem Zigmunda Aleksandra, leżącego z założycieli i przy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

DNI Krakowa

Spotkanie dziennikarzy miłujących Kraków i jego zabytki

Wręczenie nagród „Pawiego Pióra”

(Inf. w.) Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie trzydniowa sesja Klubu Problematyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. W „Sali Fontany Klubu „Pod Gruszką” wystąpił prof. dr hab. Janusz Bogdanowski, który na Politechnice Krakowskiej kieruje Zakładem Architektury Krajobrazu. Przedstawił on w bardzo interesującym wywodzie ideę ochrony krajoznawstwa zabytkowego - tego „wnętrza” miasta i układu urbanistycznego, który od wieków cały komponowa-

ny jest w horyzont otaczający gród lasów, wzgórz, wód. Dzisiaj członkowie Klubu Problematyki Kulturalnej podjął do Górszyna koło Skały, by zapoznać się z uratowanym przed zniszczeniem przez inż. Zbigniewa Bujaka w porę pięknym parkiem.

Zgodnie z tradycją przed rozpoczęciem obrad odbyło się wręczenie honorowych nagród „Pawiego Pióra” ustanowio-

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Kontroler-amator

Siał popłoch wśród agentów

Milicja w Bydgoszczy trafiła na ślad rencistów, którzy siał popłoch wśród handlowców, zwłaszcza agentów różnych zakładów tzw. malej gastronomii. Wprawdzie sam - jak twierdzi - nigdy nie stawiał się w roli inspektora PIH, jednak za takiego go widocznie brano, gdy niesolidnym sprzedawcom wpięty zwracał uwagę na niskiej jakości wyroby, niezgodne z cenami, a potem (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

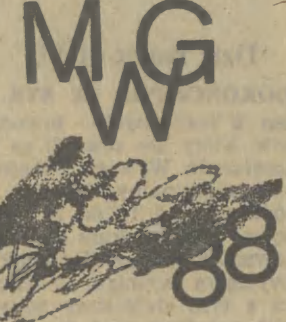
Dzisiaj rusza wyścig!

Mierzejewski, Krudysz, a może Uryga...?

Janusz Stejblis da sygnał do wyruszenia na trasę pierwszego etapu, my tu w gronie organizatorów, trenerów i samych zawodników rozważamy szanse poszczególnych kolarzy. Mamy tutaj własny „kotek” i każdy może wygrać główną nagrodę - 5 tys. zł, ale wcześniej musi wytypować zwycięzcę wyścigu. Kto jest faworytem? Najczęściej powtarza się nazwisko Andrzeja Mierzejewskiego, który ostatnio na wyścigu dookoła

Austrii wykazał znaczną przewagę formy. Trener katowickiej Gwardii Andrzej Kłodzielewoz wierzy w swoich podopiecznych. Jego zdaniem trasa jest jakby przygotowana pod Zdzisława Krudysa, obawia się on tylko czy czasami zawodnik nie nadzierał zbytby swoich sił w austriackich górach. Cichym faworytem organizatorów jest sympatyczny Mirosław Uryga, je-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



(Inf. w.) Dziś o godzinie 11.00 z myślą o rynku rusza peleton XXVIII Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Kolarze będą mieli do przejechania 534 km na trasie Myślenice - Krynica - Nowy Sącz - Gorlice, a ponadto będą zmagać się z 12 premiami górskimi. Nim sędzia główny

Z dniem 1 lipca

Na granicy nie musimy już zgłaszać przywiezionych dewiz!

(Inf. w.) Od 1 lipca wracając z zagranicy nie będziemy musieli zgłaszać celnikom przywozu dewiz. Można będzie wplacić dowolną ilość dolarów, marek, funtów bez dokumentowania ich pochodzenia. Z jednej strony bardzo to ułatwi życie turystom,

z drugiej doloży pracy bankowcom, bo przecież przed wyjazdem na wakacje, każdy będzie chciał jeszcze wplacić dewizy, żeby je legalnie wywieźć za granicę.

Jak dowiedzieliśmy się w krakowskim oddziale Banku Pekao S.A. prowadzone tu-

ok. 11 tys. rachunków „N”, które 1 lipca zostaną automatycznie przeniesione na rachunki „A” - a vista. Nie jest jeszcze rozstrzygnięta sprawa przeniesienia oprocentowania, ale do końca (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Kup w poniedziałek „Gazetę”, bo w niej znajdziesz to, co pomoże Ci bezkonfliktowo wyjechać

na urlop za granicę

Nowości celne

Jeśli wybierasz się na wakacje poza granicę kraju, kup koniecznie poniedziałkowy numer „Gazety Krakowskiej”. Podajemy w nim zmiany ostatnio przepisy celne. Nowelizacja dotyczy głównie przywozu towarów, taryfa została liberalizowana.

Podajemy też dokładne stawki celne dotyczące samochodów osobowych i samochodów ciężarowych. Nie prze-gap okazję!

W poniedziałek „Gazeta” kosztuje jak zwykle 13 zł, ale dzięki zawartym w niej informacjom możesz wiele skrócić!

redaktor dyżurny 22-09-85 przy telefonie

Wspólnie z kandydatami na radnych

Dziś w sobotę oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. JÓZEFA PIOTROWSKA-STRIŁ z Działu Łączności z Czytelnikami. W godz. od 10 do 12 dziennikarce towarzyszą kandydaci do DRN w Podgórzu: MARIA KACZOR - emerytka, JADWIGA STANISŁAWSKA - inż. architekt, BOGUSŁAWA ŻYWCZAK - nauczycielka. Od 12 do 14 MARIA PRYK z KR PRON informować będzie o nowej ordynacji wyborczej.

W niedziele przy redakcyjnym telefonie dyżuruje także od godz. 10 do 14 red. HALINA KLESZCZ - kierowniczka magazynu „Sobota”, również wspólnie z kandydatami na radnych do DRN Krowodrza. W godz. od 10 do 12 na rozmowę z wyborcami czekają: FRANCISZEK PAYERHIN - dyr. Wytwórni Surowic i Szczepionek, JAN RABIASZ - zastępca dyr. KPRI, KAZIMIERZ SUŁKOWSKI - przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Łobzów”, TEODORJA MALISZEWSKA - dyr. Szkoły Podstawowej nr 68. Od godz. 12 do 14 MARIA PRYK z KR PRON informować będzie o nowej ordynacji wyborczej.

Radiowe warsztaty wigierskie

Kiedy Irena Linkiewicz, znakomita zielonogórska reporterka radiowa, zbierała się do nagrania w jednym z miasteczek województwa legnickiego, do jej szefa napływały telefony z pewnej instancji z żądaniem zaprzestania realizacji reportażu, zaniechania jakiegokolwiek penetracji „sprawy”. Może ktośkolwiek inny zrezygnowałby po takich „namowach” ale w tym przypadku trafiła kosa na kamień. Irena Linkiewicz nagrała jednak: „Porozumienie prezidenta” i wybrała... Wygrała ogólnopolski konkurs na reportaż radiowy pod hasłem: „Porozumienie”. Prezydent, człowiek młody, ener-

wel i w którym programie — pozostaje jedynie uważne czytanie „Anteny”. Tylko i wyłącznie: „Anteny”, ponieważ inne gazety podając program radiowy ograniczały się najczęściej do skrótu: „rep”. I tyle. A na pewno byłoby dla słuchaczy dużym przeżyciem wysłuchanie reportażu: „Przebudźcie się do wieku słońca” — Anny Balickiej i Ewy Stykowskiej z Krakowa czy też reportaż Ireneusza Iwańskiego z Olsztyna: „...do życia i wolności”. Pierwszy jest misternym teatrem radiowym, zrealizowanym w wersji stereofonicznej, drugi subtelna ballada o ołsztyńskim „gigancie” — czyli o sta-

żeniu starej seksomanki, która operowała takim językiem, że słuchając jej rumieniły się nawet mężczyźni, co to niejako widzieli i słyszeli. Bardziej był to „material” dla psychiatrów niż dla słuchaczy.

Królował jednakże temat społeczno-polityczny. Niestety, forma prezentacji tych problemów nie zawsze była atrakcyjna dla słuchaczy. Przyczyną są zaś głównie, ostatnimi laty wymagano od radia przede wszystkim aktualności informacji. Naturalna droga poznawania radiowej kuchni była ośmieszana przez wyznawców tzw. „żywego radia”. Istotnie, trzeba mieć talent, ale jeszcze lepiej, jeśli ów talent wzbogać się pracą i wiedzą. A przecież, gdyby się bliżej przyjrzyć — wszyscy najlepsi dziś prezenterzy „żywych programów” przechodzili twardą szkołę „radia z konserwy”.

Kryć się — przyjechało radio!

żeczny, bardzo przez mieszkańców miasteczka lubiany i popierany, raczył się być ożenić. I to w dodatku w kościele. I ten „dodatek” natychmiast jakiegoś „literata” do napisania anonimu do instancji partyjnej, której ów prezydent był członkiem. Dalszego ciągu scenariusza opisywać nie trzeba, zawarty bowiem został w tytule reportażu.

Ta sama autorka wspólnie z Krzysztofem Rutkowskim odkryła kuriozalne w Polsce muzeum, w którym zorganizowano galerię portretów naczelników świebodzińskiej gminy, co stanowiło namacalny dowód wkładu poszczególnych „władców” w rozwój świebodzińskiej kultury. Nie wiadomo czy bardziej jest ten reportaż: kabaretem czy tragedią ludzkiego rozumu? Faktem jest natomiast, iż gromki śmiech unosił się po taflę wigierskiego jeziora, nad którym już po raz pierwszy spotkali się radiowy reporter z całej Polski, „Warsztaty Wigierskie” — bo tak nazywają się owe doroczne spotkania — są przeglądem tego, co w ciągu roku w radiu najbardziej kontrowersyjne, nowe, szkoda tylko, że odbywają się bez publiczności z zewnątrz spoza radia — bo zawsze jest czego słuchać. Statystyczny odbiorca radia słucha przypadkowo, po prostu włącza je i jeśli traf, istotnie na coś interesującego, pozostaje z uchem przy głośniku do końca.

Radio nie dba o reklamę własnej produkcji, a już reportażu najmniej, czyniąc tym samym wielką szkodę sobie i słuchaczom. Kiedyś owe przeglądy reportażu, nazywane wówczas festiwalami, odbywały się w Białowieży i przychodzili nań wszyscy, którzy mieli ochotę. A było ich wielu. Dzisiaj są one o wiele skromniejsze, pewnie w ogóle ich nie było, gdyby nie opieka nad radiowym reportażem ze strony Rady Wojewódzkiej PRON w Suwałkach, która od niedużo lat ogłasza konkurs pod hasłem: „Porozumienie”. Wygrana w tym konkursie otrzymała często radiowemu reporterowi drogę do kariery.

Trudno przewidzieć, kiedy nagrodzone prace ukaza się na antenie radio-

rym śmieciarzu, tyjącym z dnia na dzień z tego, co ubiera w ołsztyńskich śmietnikach. Ale niezwykłą jest „Antena” — to kłószard władający biegle paroma językami, znający całą Europę i oś Ażji. Przyjechał do kraju kilka lat temu. Żyje dziś ze sprzedaży butelek i makulatury, śoi w śmietnikach i w kłóskach schodowych. Nie narzeka, bo jest człowiekiem — jak sam określa — wolnym i szczęśliwym. I mimo całej tragiczności jego życia — słuchacz wierzy mu, że jest jak sam mówi. Subtelny urok burzuzazji ducha...

Podobno każdy reporter ma raz w życiu szczęście. Nie chciałbym zapełniać, ale Ireneusz Iwański to szczęście właśnie miał, spotykając człowieka, który bogactwem wrażliwości mógłby obdzielić pół świata. Czyżby taką wrażliwość była dziś tylko na śmietnikach?

Długo po emisji tego reportażu wigierska publiczność milczała. O czym myśleli ludzie? O bohaterze, czy o własnej przyszłości? Tak, ten reportaż udowodnił siłę radia, gdzie liczy się nie tylko słowo nagrane ale klimat, konstrukcja i... cisza.

Obecny na warsztatach zastępca redaktora naczelnego rozgłośni w Krakowie — Ireneusz Kasprzyski poczynił starania, aby omawiane reportaż mógł usłyszeć w najbliższym czasie słuchacz krakowskiego radia. A naprawdę warto. Są one bowiem odwrotnością do radia, które atakuje słuchacza mełozą i uruchamia jego wyobraźnię. Rzadko to sztuka, coraz częściej w radiu zapomniana, a kiedyś dobry radiowy reportaż był prawdziwym wydarzeniem. Słuchacz czekał na jego emisję jak na telewizyjny spektakl teatralny czy film. Każdy towar sprzedaje się lepiej, jeśli poprzedzony jest zaskakującą reklamą. Informując Czytelników „Gazety Krakowskiej” o czynionych staraniach zachęcam do wysłuchania wcześniej omówionych reportażów.

„Warsztaty Wigierskie” mają w swojej historii i tradycji prezentacje reporterskich pomyłek. Tak, niestety — także „reportaże” też zapisuje radio-
wa taśma. W tym roku było to wynu-

Dorażność radia wykształciła słuchaczy, którzy domagają się odeń prostoty, rozum i inteligencji zostawiając historii. Stąd podczas „Wigierskich Warsztatów” ujawniła się z całą, niebezpieczna mocą, tendencja sloganizacji ujęcia tematu, który jest „politycznie lub społecznie słuszny”. Gorzej — że za to przyznano w dodatku nagrody. Myślenie o radiu wyłącznie kategoriami „społeczno-politycznych działań” wyrządza tylko krzywdę radiu, które było i być powinno również mecenasem kultury, sceną dla niej. Nie chce przytaczać w tym miejscu wielkich nazwisk związanych z radiem, chciałbym jedynie podkreślić, że radio nie obroni się samo bez pomocy i wsparcia ludzi wybitnych.

Tradycja „Wigierskich Warsztatów” są „spotkania na pomoście” z kierownictwem Polskiego Radia. Tym razem prezes Józef Królikowski usłyszał wiele o nie najlepszej współpracy pomiędzy rozgłośniami regionalnymi a programami centralnymi. Tak! Stan rzeczy powoduje, iż radio jest obecnie bardziej warszawskie niż polskie. Tymczasem właśnie na prowincji dzieje się tyle ciekawego...

Nie ma co ukrywać — radio wiele straciło na rzecz telewizji. Wspominał, jak to kiedyś ekipa radiowa zawiłala do pewnej miejscowości. Na rancie wsi w dawnym powiecie brzeskim pojawił się transparent: „Witamy Polskie Radio”. Dzisiaj gdy przyjeżdża do wsi reporter, mieszkańcy uciekają krawaty, myśląc, że zawłata do nich telewizja. Kiedy orientują się, że jest to wóz radiowy — wołają: „Ludzie kryć się — przyjechało radio”. Signum temporis? A może jednak obawa, czy aby jakiś dociekliwy reporter, jak chociażby Irena Linkiewicz, nie chce odkryć prawdy, której wola światu nie ujawniać? Dla reporterów radiowych przyszły trudne czasy ale czy były kiedyś łatwiejsze? Może właśnie dlatego reportaż radiowy jeszcze się trzyma...

WITOLD ŚLUSARSKI

ŚCIGAŁANIE na ZIEMIĘ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

stwa. Działanie nasze znalazło uznanie w zjednoczeniu i posłużyło jako przykład prawidłowego postępowania dla innych.

Cały ten problem być może nie zasługiwałby nawet na odnotowanie, gdyby nie fakt, że ja osobiście, za to właśnie przedsięwzięcie otrzymałem od bezpośredniej jednostki nadzornej (Miejska Rada Narodowa) upomnienie za „nie-właściwe stosunki międzyludzkie w przedsiębiorstwie”. (17).

Tak zjechało na tym technicznym dyktando 8 lat. W tym czasie miałem trzech dyrektorów naczelnych, a od kilku miesięcy czekaliśmy na czwartego, ponieważ ja nie chciałem przejść na to stanowisko.

Któregoś dnia wreszcie otrzymałem telefon: — Moje nazwisko S. Jestem od dziś waszym dyrektorem. Na polecenie sekretarza przyjdźcie tu do komitetu miejskiego, to mnie obwieściacie i przedstawicie w zakładach! Stał przed budynkiem. Zaraz się domyśliłem, że to wezwanie, to jego a nie sekretarza pomysłu. Z postury był przeciwnieństwem poprzednika. Potężne, zwaliste chłopisko, samym wyglądem mógłby budzić respekt, gdyby nie to, że zachowywał się jak rasowy inspektor policji kryminalnej z amerykańskiego filmu. Ściągnięte brwi, rozbiegane oczy i mimika człowieka wszędzie wszędzie przestępstwa. Na każdego napotkanego patrzył jak na podejrzanego.

Po kilkumiesięcznych dniach w całym przedsiębiorstwie wytworzyła się specyficzna atmosfera. Dyrektor z zamiłowaniem grzebał w życiorysach pracowników, perfidnie kaperował donosicieli, organizował różne poufne spotkania. Nawiązywał kierowcy samochodów osobowego przerabiał karty drogowe. Na stabykowankę przez siebie zlecenia „szafka biurowa”, polecał kierownikowi zakładu drzewnego wykonywać meblowe komplety kuchenne dla znajomych i przyjaciół. Mimo blokady zjednoczenia — na lewo i prawo szastał funduszem dyspozycyjnym... itp. Wobec takiego postępowania dyrektora nie byłem zaskoczony informacją, że z poprzedniego zakładu został on wyrzucony z inspiracji samorządu pracowniczego.

Atmosfera w zakładzie pogarszała się z dnia na dzień. W fałszowaniu dokumentacji, w lipnych rachunkach, zmieszonych pracach zleconych i w innych metodach wyłudzenia pieniędzy dyrektor doszedł już tak daleko, że sam podpisywał pod dokumentami, których wcześniej nie chciałem podpisać. Ważne jednak, że pewnego dnia — po uprzednio przeprowadzonej kontroli — dyrektor otrzymał wyrok w zawieszeniu i miał wrócić do przedsiębiorstwa kilkadziesiąt tysięcy złotych bezprawnie przywłaszczonych. Na rozprawie występował w charakterze świadka i oskarżyciela.

Do sądu przyjechałem już jednak z innego zakładu i z innego województwa, gdzie musiałem uciekać, ponieważ popełniłem niewybaczalny błąd: przed oddaniem owego dyrektora w ręce sprawiedliwości nie sprawdziłem jego kumoterskich powiązań. A powiązania te były tak mocne i ważne, że jeszcze dziś boję się o nich wspominać.

I znów się solennie zaklinałem i przyrzekałem sobie: koniecznie z awansami i działalnością społeczno-polityczną. Będę strugał faceta ograniczonego intelektualnie, przeciętną, obojętną na wszystko co się wokół dzieje. Ale to się tak mówi.

Niecałemu roku pracy w nowym miejscu, zostałem i sekretarzem komitetu zakładowego PZPR, członkiem plenum KW i członkiem zarządu wielu innych organizacji, bo to już tak było (do dziś zresztą), że lubujemy się w robeniuu choinek z ludzi. W razie powzięcia się nogi delikwentowi, jest przynajmniej z czego zrzucić nałwina.

Przeniesiony zostałem do wojewódzkiego miasta i do wielkiego zakładu na stanowisko naczelnego inżyniera. W wyniku dotychczasowej praktyki, szybko zaaklimatyzowałem się w nowych warunkach i kto wie czy nie przepracowałbym tam do emerytury, gdyby nie zaszła potrzeba wykazania się — wyjścia poza schemat.

Jako przedsiębiorstwo zostaliśmy zobowiązani do przeprowadzenia prób z prototypową płuczką kamienia. Już ponad 3 lata robiliśmy różne eksperymenty i nie udało nam się kolosa o wymiarach: 10 m długości, 3,5 średnicy, napędzanego zestawami kół pneumatycznych, zmusić do pełnienia wyznaczonej mu roli. Pekał na wszystkie strony obryzmy, kosztowny walczał, pękały RFN-owskie obręcze kół, na proszek ścierały się włoskie opony, w kupkę złomu zamieniały się renomowane, wysokogabarytowe łożyska toczne produkują japońskie.

W wyniku niedogadania się projektantów z inwestorem — mimo trwania jeszcze prób na prototypie — zbudowanych zostało już i ustawionych w nowej hali siedem następnych płuczek. Problem był więc naprawdę poważny, bowiem wszystko wskazywało na to, że większa ilość milionów naszych i dewiz zostanie wyrzucona w błoto.

Ile ja przy tym obiekcie straciłem zdrowia, czasu i nerwów, tego najteższe nawet pióro nie potrafi opisać. Nie jest to jednak najważniejsze. Ważne jest, że samodzielnie znalazłem przyczynę niepowodzeń i to wtedy właśnie, gdy liczne autorytety położyły już krzyżyk na płuczkach. Nikt zresztą nie chciał uwierzyć w mój prosty, wręcz niepoważny pozornie wniosek. W głowach speców nie mieściło się, że o dotychczasowych niepowodzeniach decydują milimetrowe odchyłki w ustawieniu tej olbrzymiej kolumbryny. Nawet technikom wydawało się to paradoksalne. Jedynym człowiekiem, który mi uwierzył i zaufał był dyrektor naczelny, mój szef, i choć nie musiał tego robić, zaryzykował wydanie kilkudziesięciu tysięcy złotych na pomiary wykonane przez specjalistów, którzy potwierdzili moje przypuszczenia i ustaliły wielkości odchyłek. Po usunięciu nieprawidłowości w ustawieniu, płuczka pracowała niemal idealnie.

Cieszyłem się jak małe dziecko i to wcale nie z premii, dyplomu i odznaczenia resortowego, jakie otrzymałem (a przynajmniej nie tyle), co z faktu, że się udało, że to mój własny sukces techniczny.

Radość nie trwała jednak długo. Z przybyłymi do zakładu Szwedami uzgadniałem akurat rodzaj gumy, jaką mieli nam dostarczyć do wyłożenia przedmiotowych płuczek, gdy sekretarka połączyła mnie telefonicznie z miejscowym naczelnikiem miasta i gminy. Naczelnik zażądał blanej informacji cyfrowej, której nie byłem w stanie udzielić od ręki i dlatego zaproponowałem mu przełączenie na dział zbytu. Chodziło mi również o pewien fakt wobec zagranicznych klientów, którzy czekali aż ja skończę rozmowę telefoniczną. Ta propozycja przełączenia na zbył tak rozświeclała naczelnika, że jednym tchem wygarnął:

— Ja wystąpię o zdjęcie was ze stanowisk!!
— Wystąpię o wyrzucenie was z partii!! (18)
— Zgłoszę ci to mnie jutro! (?)

Zszokowany położyłem słuchawkę.

Nieważne są dalsze szczegóły tego ekscesu. Ważne, że naczelnik miał rację: rzeczywiście chody i choć nie udało mu się spełnić prognozęk w pełni, to jednak maszynę wykańczania rozkreślił tak, że złudzeń nie miałem. On był ze wszystkimi na „ty”, a ja nie. Ze względu na „podeszły wiek” i „zły stan zdrowia” poprosiłem o zwolnienie ze stanowiska. Zmusiła mnie do tego kilkumiesięczna rozmowa telefoniczna z człowiekiem, z którym rozmawiałem po raz pierwszy. Co to wszystko ma wspólnego ze zdrowym rozsądkiem? Z polityką kadrową?

Będąc inżynierem mechanikiem z wieloletnią praktyką, przez 3 miesiące, jako płatny bezrobotny chodziłem od drzwi do drzwi i szukałem pracy.

Jeśli jednak mimo wszystko jest u nas jak jest a nie gorzej, to między innymi dlatego chyba, że pod niektórymi względami człowiek przypomina kundla, którego pan okłada kulakami, a on i tak łaski się do swojego pana, ufnie zagałda mu o cenie, merda ogonem.

Wychodząc w sumie z założenia, że jeden „ważny” człowiek, czy nawet grupa ludzi na kierowniczych stanowiskach, to przecież jeszcze nie partia i nie władza — po ostatnim kopniaku również zaczynałem wszystko od początku z pełnym zaangażowaniem. Ponownie doszedłem do dyrektorskiego stanowiska, a na emeryturę odszedłem z funkcji kierownika Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej.

GODŁO: „EMERYT”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Ogólnopolskiego FFK (pisałem o tym przed tygodniem), nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, iż właśnie ta okoliczność zdecydowała o wyborze jury. Co ciekawe najmocniej za „Ścianami” stawali właśnie jurorzy zagraniczni i zasiadający w ich gronie dwaj Polacy mogli tylko przytaknąć. Rzeczywiście film Dumay jest — bez przesady — kompletnym dziełem sztuki, o precyzyjnej strukturze narracji i, co najważniejsze, uniwersalnej treści.

„Srebrnego Smoka” zdobył też film T. Palki „Nadzieja” nagrodzony parę dni wcześniej na OFFK. Mimo tych niewątpliwych sukcesów uznalbym jednak polską reprezentację (9 pozycji) za niezbyt wyrazistą i niestety mało reprezentatywną dla tego co w polskiej małej formie ważnego się dzieje. Przy okazji festiwalu krakowskich miłośników wprowadzić próby tłumaczenia tego (powodów) na forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich gdzie dyskutowano o „czarnych dziurach w polskim dokumencie” ale ani nie nowego tam nie powiedziano, ani zaproponowano. Mieljw nadzieje, że to tylko tymczasowy regres.

Omówienie minilek mogłoby sugerować, że w „Kijowie” widać z ekranu powagę i grozę, ale nie było aż tak ponuro. Ożywczo zadziałali filmowcy z Czechosłowacji. Z właściwą

narodom naszych pokoleńnych sąsiadów ironia i poczucie humoru mówili o sprawach najważniejszych. Debut filmu Jana Sveraka „Ropoznry” wywołał prawie euforie widzów, a w protokole końcowym jury wymieniany jest aż trzykrotnie — m. in. „Złoty Smok” — a stało się tak

za sprawą zeznania oszustwa. Reżyser posługując się formą filmu oświatowego (przyrodniczego) przedstawia monstrualną budę o zwierzu, wytworze zniszczonego ekologicznie świata. Rzecz dzieje się tu i teraz, w dodatku reżyser szybko pozwala domyślić się mistyfikacji widzom, a ci ciesząc się zapewne, że „świetnie wszystkie aluzje zrozumieli” bili oczywiście gromkie brawa. Podobnie zareagowali też widzowie na tegorocznym festiwalu w Oberhausen, przyznając „Ropoznremu” nagrodę publiczności. Potrzebna była nam ta chwila oddechu. Kineematografia czechosłowacka

wyrażać się także w aktach bezprawia wobec innych religii i wyznań. Trudno pogodzić się ze stanowiskiem odrzucającym tak kardynalne zasady jak tolerancja i równouprawnienie w dziedzinie religijnej. Właściwe traktowanie historii wymaga, aby przeszłych wydarzeń i biorących w nich udział ludzi nie oceniać z punktu widzenia dzisiejszej moralności, współczesnych poglądów, ale patrzeć na nie i na nich przez pryzmat obowiązujących niegdyś praw, poglądów, etyki i obyczajów. H. Rahner, owszem, uwzględnia szerokie tło historyczne, ale w tym przecież, że rodzące się wówczas poglądy o wyższości Kościoła uważa za nadal aktualne.

„Długie historia zmagania między Kościołem i Cesarstwem Rzymskim w jego pogańskim okresie jak i po przyjęciu

chrześcijaństwa, zachowuje zadziwiająco aktualną wartość wzorcową. Dokumenty mówiące nam o zwycięstwach i klęskach, którym zabrały się walka antycznego chrześcijaństwa, czyta się dziś, jakby zostały napisane z myślą o naszych czasach”.

Opinie takie mogłyby usprawiedliwić po części fakt, że pisał on te książki w okresie ostrej walki między państwem a Kościołem w Niemczech. Po części, gdyż w przedmowie do wydania z 1961 roku, stwierdza, że „od tej pory czasy stały się, może tylko pozornie spokojniejsze”. Zdanie to musi zaskoczyć każdego, kto zna komfort psychiczny i materialny Kościoła w RFN i zakres jego politycznych wpływów w tym kraju.

Również cytowane z upodobaniem opinie ówczesnych zwolenników teokracji w rodzaju: „Kościół jest ponad państwem”, „dwie są naczelnie władze, które rządzą tym światem: uświęcona powaga biskupów i zwierzchność cesarza”, „niech sprawy wiary będą dla Was (Cesarzu) ważniejsze niż troska o imperium”, „troska o Kościół jest troską o państwo” — dość jednoznacznie charakteryzują poglądy autora.

Godne jest również jego, posiadające rzekomo ponadczasową wartość, twierdzenie, że „Kościół jest nieustająca negacja każdego państwa, które samo chce zbudować na tej ziemi królestwo ostatecznej szczęśliwości...” oraz zdanie: „Kościół nigdy nie zrezygnował z urzędziwności w przyszłości swego marzenia... że cała ziemia i Ewangelia pokryją się z sobą, a Chrystus stanie się Cesarzem Niebieskim... Urbi et Orbi”.

Specyficzny język teologiczny przesłania nieco prawdziwe intencje autora, wielokrotnie jednak doświadczenia, kiedy tymi samymi mniej więcej słowami papieństwo uza-

dała nam zresztą i inne powody do uśmiechu — „Ostatni łup” J. Barta śmieszył i zaskakiwał oryginalną animacją klasycznych zdjęć filmowych i zapewne właśnie tej profesjonalnej niespodziance zawdzięcza nagrodę „Srebrnego Smoka”.

Jeśli dodam, że doskonała była też animacja bułgarska („Sumatocha” I. Tankuszewa, ale nie tylko) oraz że w czołowe nagrodzonych filmów znalazł się eksperymentalny w formie węgierski „Kek-kut” G. Baloga, to wyraźnie widać, że XXV jubileuszowy Międzynarodowy FFK był wewnętrznym konkursem „Układu Warszawskiego”. I właściwie rzeczywiście tak było. Wprawdzie nagrodzono trzy filmy spośród naszego obszaru państwowego, ale przypuszczam, że trochę ze względów protokolarnych. Wart uwagi był chyba tylko zachodniomiejscowy film fabularny „Noc” M. Pfeiffera. Spodziewaliśmy się jednak czegoś więcej. Miał sporo racji przewodniczący jury Janusz Majewski twierdząc, że „festiwal nie był najgorszy. Faktycznie, byłyby lepsze. Ale tak krawiec kraje... widać Komisja Kwalifikacyjna mimo iż dysponowała ponad 700 zgłoszonymi propozycjami nie

wiecej nie była w stanie z nich wyduścić, kilka pozycji i tak znalazło się w konkursie wyraźnie na wyrzut.

Półki co... uczmy się od filmowców radzieckich.

Na uboczu, w kulkach sialne były też szeptu na temat przyszłości festiwalu krakowskich. Podobno w ramach budżetowych oszczędności Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpatrywana jest propozycja aby festiwal odbywał się co dwa lata — raz polski, raz międzynarodowy — zachowując w ten sposób dotychczasową częstotliwość. Gdyby rzeczywiście miało się tak stać, straciłbyśmy i tak niewielką przecież możliwość kontaktu z krótkim filmem który z kin zniknął już dawno, a i TV nie różni się ostatnio dokumentalistów. Często festiwal jest dla nich jedyną formą pokazania stworzonej pozycji. Stosując tego rodzaju rozwiązania z pewnością nie przyczynimy się do likwidacji „czarnych dziur” w polskim, a zmniejszymy możliwość kontaktu ze światowym filmem krótkometrażowym. Wiece, do zobaczenia — odpukać — za rok.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Jest sprawa bardzo ważna, zwłaszcza tam, gdzie występuje społeczeństwo pluralistyczne, by mieć należyty pogląd na stosunki zachodzące pomiędzy wspólnotą polityczną a Kościołem... Kościół, z racji swych zadań i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną, ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym... Wspólnota polityczna i Kościół, każde na swoim terenie, są nawzajem niezależne od siebie i autonomiczne... właściwie poświadczają sobie Chrystusowi powierzył swemu Kościołowi, nie ma charakteru politycznego, ekonomicznego lub społecznego...

Te fragmenty konstytucji soborowej „Gaudium et spes” wydają się dowodzić, że — inaczej niż to było w przeszłości — Kościół nie pragnie władzy doczesnej. Uznaje rozdział Kościoła od państwa i nie zamierza sobie przywłaszczać kompetencji należących do władz świeckich.

A jednak — od czasu do czasu odzywają się głosy tesknnoy za przeszłością, głosy idealizujące zwierzchnictwo Kościoła nad państwem i stwierdzające zarazem, że owe odrzucone przez historię wzory są nadal aktualne.

Niedawno ukazała się — z oficjalną aprobatą władz kościelnych — praca jezuitskiego teologa i historyka Kościoła, Hugo Rahnera pt. „Państwo i Kościół we wczesnym chrześcijaństwie”. Jest to praca godna uwagi, choćby ze względu na fakt, że — w oparciu o dokumenty z okresu I-IX wiec, śledząc, jakie np. jak fragmenty dzieł Ojców Kościoła, oświadczenia papieży, korespondencja między biskupami Rzymu a cesarzami itp. — ukazuje początki trwającej do dziś niestannej walki Kościoła z państwem o dominację, o wpływy w społeczeństwie.

Każdy zestaw dokumentów poprzedzony jest tzw. „Wprowadzeniem”, czyli komentarzem Autora do wybranych orzeczeń starożytnych dokumentów.

Głównym zadaniem, jakie postawił przed sobą autor, jest przedstawienie złożonego, niejednokrotnie dramatycznego procesu wyzwalania się Kościoła spod krepującej go, niby gorset opiekę cesarzy a następnie — prowadzonej przezeń walki o zdobycie wpływów na politykę państwa i podopieczności sobie władzy świeckiej. „Od początku spór między Kościołem a państwem mógł się wyrazić tylko w walce” — pisze Rahner, zwracając zarazem słusznie uwagę, że idea zwierzchniej władzy papieża nad państwem wyrażająca się m. in. w roszczeniach do posiadania „świeckiego miecza” nie zrodziła się bynajmniej w średniowieczu, ale już w Kościele starożytnym.

Erudycja autora oraz podjęta przezeń próba ukazania całej złożoności wspomnianego procesu i sprecyzowania z sobą czasem tendencji w rozwijającej się politycznej doktrynie Kościoła sprawia, że na pierwszy rzut oka odnosi się wrażenie, iż odorem jego kieruje obiektywizm. Przynajmniej w tej mierze na jaką pozwala kościelna cenzura. Wrażenie to nikt nie przeczy w miarę zalebiania się w lekturę. Trudno bowiem zgodzić się z Rahnerem, że prawa Kościoła, mogą

sadniało swe roszczenia do „plenitudo potestas” — całkowitej władzy nad światem, nie potrafia nikogo wprowadzić w błąd.

Jednym z najbardziej eksponowanych bohaterów książki H. Rahnera jest biskup Mediolanu, św. Ambroży (344—397), zwolennik idei zwierzchnictwa Kościoła nad państwem, wybitny polityk, znakomity dyplomata, który czuł się już na tyle silnym, by przeciwstawiać się potężnemu cesarzowi Teodozjuszowi. Tak się złożyło, że św. Ambroży jest również bohaterem — głównym bohaterem — publikacji ks. Antoniego Młotki pt. „Święty Ambroży monista, aktualny”, drukowanej w 125. numerze miesięcznika „Chrześcijańin w Świecie”.

Trudno nie zgodzić się z autorem cytowanej publikacji,

że „nie stracił na znaczeniu pouczenia Ambrozego o różnych drogach realizacji świętości i o wielu kwestiach dotyczących moralności społecznej”. Powiedziałbym nawet więcej: w niektórych sprawach poglądy biskupa Mediolanu wyprzedziły — o kilkanaście stuleci — stanowisko ostatniego soboru. Dotyczy to m. in. prawa własności oraz szczególnie wartości pracy. Tak np. w jednym ze swych dzieł pisał: „Albowiem z woli Boga wszystko się rodzi w tym celu, aby wszyscy mieli pożywienie, ziemia zaś ma być jakby wspólną własnością wszystkich. Z natury więc wywodzi się prawo wspólne dla wszystkich własności; prawo własności prywatnej jest wynikiem ludzkich „urozroczeń”.

„Dwie idee — pisze ks. Młotek — godność człowieka i naturalna równość wszystkich ludzi składają się na chrześcijański humanizm głoszony przez Ambrozego”. Biskup Mediolanu odrzuca ówczesne poglądy o degradującej roli pracy, odrzuca — podkreśla jej moralną wartość. Uważa, że „tylko praca jest słuszną podstawą do uzyskania godności w społeczeństwie”.

Jednakże, zdaniem ks. Młotki, nie tylko, czy nawet nie tyle te poglądy Ambrozego zachowują aktualność. Aktualne są również jego nauki o stosunkach między państwem a Kościołem.

Historia zapamiętała głównie działalność Ambrozego utwierdzając niezależność Kościoła wobec państwa... Jakże wskazania dla nas w tej dziedzinie możemy wyciągnąć z jego pism?”

„Ścisła łączność Kościoła i państwa była dla niego celem, do którego wyrwał się z dala i podstawą systemu politycznego... uważał, że ochrona praw Kościoła była najlepszą rekompensatą dla państwa”.

Z najwyższym uznaniem wyraża się ks. Młotek o „mło-

dyń cesarzu Gracjanie (375—383), który był mu oddany po synowsku”. Chwali go też za „dekret uznający wyznanie katolicyzmu za jedyną religię państwową...”.

Niestety, autor zapomina, że w czasach, o których mowa, Gracjan był właściwie jeszcze dzieckiem i że prawdziwym autorem cesarskiego dekretu, skierowanego, m. in. przeciwko arianom (i, oczywiście — poganom), był... biskup Ambroży.

W dalszym ciągu swej publikacji, komentując charakter stosunków między cesarzem Teodozjuszem a biskupem Mediolanu, ks. Młotek pisze, iż „nawet najwyższa władza w państwie za popełnione zło musi pokutować przed Bogiem a krzywdy wyrządzone ludziom muszą wyrównać”. (Autor ma na myśli pokutę, jaką cesarz odbył za rzeź mieszkańców Tezaloniki).

Tak władza państwowa musi nagradzać krzywdy wyrządzone ludziom, natomiast władza duchowna nie musi. Ba, nie powinna w czym rzecz? Ks. Młotek pisze, że św. Ambroży „surowo upominał cesarza, gdy ten nakazał katolikom odbudowę synagogi żydowskiej zniszczonej podczas zamieszek w Kaliniku”.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się nieco inaczej: synagoga zniszczona z rozkazu biskupa, a gdy cesarz nakazał, by biskup odbudował ją za swoje pieniądze, św. biskup Mediolanu zagroził cesarzowi, że tak długo nie odprawi w jego obecności mszy św., póki władca nie odwoła tego „brutalnego” rozkazu.

Oczywiście, nie chodzi tu o pewne (skądinąd dość istotne) niesłabości w publikacji ks. Młotki, ale o fakt, że katolicki duchowny, na łamach katolickiego czasopisma gloryfikuje dziś nietolerancję religijną; że apoteozuje postawy dwóch biskupów: tego który kazał spalić synagogę i tego, który w obronie podpalacza groził pobóznemu cesarzowi odmową sakramentu!

O nietolerancji autora artykułu świadczy również pochwała opinii św. Ambrozego, który głosił, że „dla spokoju i porządku w państwie konieczne jest pokramianie żywiołów wywrotowych, a takimi byli heretycy”. Dlatego Kościółowi potrzebny jest brachium saeculare, czyli miecz świecki. (Biskup nakazujący podpalenie i mordercy, który spełnił ten rozkaz, oczywiście nie są „żywiołem wywrotowym” — są stróżami „spokoju i porządku w państwie...”)

Najciekawsze przecież w cytowanym artykule jest podsumowanie: „Jak z powyższego widać, wiele elementów ambrozjańskiej teologii państwa chrześcijańskiego można z powodzeniem głosić i dziś” — oświadcza ks. Młotek, wyrażając zarazem żal, że „nie wszystkie jednak są aktualne ze względu na zmianę warunków społecznych, religijnych i kulturalnych”.

WIESŁAW MERCIK



Dziś w naszej galerii gości artysta reprezentujący dyscyplinę sztuk, która zagościła od kilku dni w Krakowie — w wielu salonach wystawieniach. Trwa bowiem 12. Międzynarodowe Biennale Grafiki. Prof. Ryszard Otręba, którego dziś Państwu przedstawiamy, związany jest z tą imprezą od początku jej trwania, a w dorobku krakowskiej grafiki zajmuje pozycję znaczącą. Jego dokonania znane są także na świecie. Lista światowych wystaw, w których uczestniczył, tworząca w zakresie grafiki artystycznej, plakatu, komunikacji wizualnej, ekspozycji muzealnych i wzornictwa przemysłowego jest tak długa, że jej przytoczenie choć w części przekraczałoby formę niniejszego szkicu. Ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, zasiada w jury najważniejszych imprez graficznych świata. Na co dzień będąc prorektorem ASP i kierując katedrą komunikacji wizualnej, rozwiązuje wraz ze swoimi studentami wiele poważnych problemów mających zastosowanie w gospodarce, przemyśle, handlu. Ową mariaż czystej sztuki z jej użytkową odmianą udaje mu się znakomicie.

Wybrał swój zawód świadomie. Wiedząc, że ukształtowanie artystyczne na edukacja pomoże mu w znalezieniu najodpowiedniejszego dla siebie miejsca w świecie. Od najmłodszych lat był przyzwyczajony do decydowania o sobie. Wtedy, gdy najbardziej potrzebował rodzicielskiej opieki, rodzice wraz z czworgiem rodzeństwa wywiezieni zostali do Oświęcimia. On trafił do obozu dziecięcego w Łodzi. Po wojnie w ciągu trzech lat przyswaja ośmioletni program szkoły podstawowej. Z własnego wyboru i zamiłowania podejmuje naukę w Liceum Plastycznym w Bielsku-Białej. Wspaniały zespół pedagogów-malarzy, literatów, grafików użytkowych, z któ-

związanej z pokoleniem, dotkniętym wojną. Odrębność naszej sztuki tkwi w treści.

Jest więc inny. Odmienny od tradycji krakowskiej szkoły i odmienny — wbrew pozorom — od awangardowych wizualistów amerykańskich. W odróżnieniu od tych ostatnich posługuje się tradycyjną techniką: gipsorytem.

Zainteresowanie sztukami wizualnymi prawdopodobnie wywołało u niego potrzebę tworzenia w warunkach ograniczeń wynikających z przyjętej techniki realizacyjnej. Grafika, a szczególnie technika druku wypukłego narzuca bowiem rygor racjonalnego posługiwania się tworzywem.

małą sztuką dla sztuki, grą linii i ich wzajemnych konfiguracji, światłem i cieniem.

Sztuka to misja — powiada artysta. Każdy z twórców decyduje się na wystawienie swoich dzieł, nie tworzy tylko dla siebie. Sam akt tworzenia jest pewnego rodzaju terapią pozwalającą na wyrażenie emocji i uczuć. Jeśli w wyniku tego uewnętrzniają się wartości dostrzegane przez innych — krytyków czy widzów — to proces ten jeszcze bardziej artystę satysfakcjonuje.

Wydawałoby się, że wypowiadając te słowa kieruje się wyłącznie uczuciami i intuicją. To jednak myli. O ile sercu pozwala artysta

wiele problemów dotyczących tego zagadnienia. Znajduje się tam np. pierwszy w Polsce statystykoskop zaprojektowany właśnie przez prof. Otrębę. Urządzenie to służy do bardzo precyzyjnych analiz naszej percepcji. Za pomocą statystykoskopu można określić, które z elementów znaku znajdują się na pierwszym planie, które schodzą na plan dalszy, a które nie odgrywają większej roli. Oparcie się na obiektywnych wynikach takich badań można projektować znaki, oddziałujące na percepcję ludzi w sposób niemal doskonały. Ułatwia to poszukiwanie towaru w dużym supermarkecie, zapobiega wypadkom na jezdni i przy pracy, poprawia komfort poruszania się w dużych zbiorowiskach, na dworcach, peronach, poprawia efektywność pracy. U nas jeszcze nie doceniamy się tej dziedzinie i często widzimy „prze-gadane” znaki, których rola — jak dowodzą wyniki badań statystykoskopowych — nie jest do końca spełniona. Pokazywanie skutków, np. wypadku to bledna droga. Przestrzegając należy inaczej, że za pomocą ludzkiej percepcji i oddziaływania nań symboli, barw, kształtów itp., czyli czynników składających się na dany znak. Jak ogromną może to spełniać rolę okazało się w Krakowskich Zakładach Aparatury Pomiarowej, na jednym z wydziałów nekanych wypadkami. Zmiana znaku z tradycyjnego na nowoczesny, zgodny z zasadami ergonomii, znacznie sytuację w tym względzie poprawia.

Problematyka komunikacji wizualnej cieszy się ogromnym zain-

WIDEOEMOCJE WIDEOREALIA

Szacuje się, że mamy w Polsce 700–800 tys. magnetowidów, a na 12 min. kaset ok. 3 tys. tytułów filmów. Ok. 180 tys. magnetowidów pochodzi z Peweksu i Baltony, pozostałe — to import prywatny. W większości przeznaczono na nie te dolary, który miały zostać w kraju z powodu obowiązywania u nas, prohibicyjnego cła na samochody. Enthusjastów sprawy cytując te liczby dowodzą, że w dziedzinie wideo stajemy się potęgą, bo w 1984 r. mieliśmy zaledwie 100 tys. magnetowidów, ale jest to punkt widzenia polski, ewentualnie rumuński, czy bułgarski. Czechosłowacy produkują własne magnetowidy, mieliby już inne zdanie, a obywateli kraju tzw. rozwiniętego w ogóle nie wiedzieliby w czym problem, ponieważ wideo jest tam czymś tak powszechnym, naturalnym i dostępnym jak samochód, telefon czy zapalniczka. W Londynie np. jest 13.000 wypożyczalni kaset wideo (i ok. 4–3 tys. nielegalnych), traktowanych jak i inne placówki usługowe i jako takie nie mające szans dopchnięcia się do gazet.

W całej Polsce mamy ok. 100 prywatnych wypożyczalni i kilkanaście państwowych, a dyskutujemy o nich z taką zawziętością, jakby od ich istnienia zależało powodzenie reformy. Do czasu wejścia w życie nowej ustawy o kinematografii wypożyczalni było ok. 200, a oferowały one większość tytułów, jakie ukazywały się na świecie. Zapewniały one kontakt z najnowszą produkcją filmową, ale działały nielegalnie, rozpowszechniając kasety bez licencji oraz pirackie nagrania (pomijam filmy porno zakładające, że stanowią one margines). Przeciwnicy likwidacji owych wypożyczalni najczęściej zadają „druzgocące” pytanie: co nasze ludowe państwo obchodzi autorskie prawa kapitalistycznych twórców i dystrybutorów? Odpowiedź jest prosta.

Otóż — pomijając fakt, że chcemy uchodzić za państwo cywilizowane i przestrzegające reguł gry — żaden szanujący się dystrybutor kaset wideo nie będzie rozmawiał z przedstawicielem kraju, w którym wideo-piractwo ma status legalności, a tak właśnie jest u nas. My zaś z owymi dystrybutorami rozmawiać chcemy choćby i z tego powodu, że dla państwa nie jest bez znaczenia, jakim repertuarem kształtowane są gusty i postawy rodzimych widzów. Społecznie jest bowiem rzeczą ważną, aby były to filmy wartościowe artystycznie i treściowo, a nie, by dominowały głupawo — choć sprawnie zrealizowane — sensacje, melodramaty, kryminały i horrory.

Prywatnych wypożyczalni mamy obecnie 100, ponieważ tylko tu z 200 chętnych zaakceptowało ofertę Komitetu Kinematografii. Reszta uważa, że w nowych warunkach nie jest to in-

Unowocześnianie elektroniki poprzez produkcję magnetowidów — upierają się przeciwnicy — to trochę tak, jakby chcieli studenta I roku medycyny nauczyć anatomii powierając mu dokonanie skomplikowanej operacji. Zresztą, o celowości podejmowania przez naszą elektronikę produkcji magnetowidów mówi trochę i to, że wiele krajów, jak np. Wlk. Brytania, Włochy, Holandia i inne, nie wytworzą ich uznając, że Japończycy szli za daleko i szkoda energii na pogoń, która nie ma szans powodzenia.

Argumentem konstruktorów jest i koleś to, że oni będą się stale unowocześniać, a poza tym, ich ambicją nie jest produkt klasy „średniej”, lecz „popularnej”. Dyskusja, którą można by dalej cytować, stała się bezprzedmiotowa, ponieważ produkcja próbnych serii ma ruszyć jeszcze w br. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób producenci owych „popularnych” wyrobów wyobrażają sobie ich popularną sprzedaż jeśli nie ulitują się nad nimi ministrowi Samojlik: w sprzedaży polski magnetowid ma kosztować — według dzisiejszych cen — ok. 750 tys. zł (koszt produkcji — 330 tys.). Kto więc kupi ów „popularny” wyrób, jeśli w Baltonie i Pewexie będzie mógł dostać za mniejszą sumę „średni”, a w niedalekim Berlinie Zachodnim taki sam już za ok. 450 marek? Pozostaje apel do uczuć patriotycznych, co sprawdza się na wojnie, ale w handlu odnosi na ogół mierny skutek.

Nie lepiej ma się, na razie, produkcja kaset uruchomiona przez gorzowski Stilon. Na świecie nie podejmuje się produkcji niższej niż kilka milionów sztuk rocznie, bo dopiero wówczas jest ona opłacalna. Stilon obiecuje początkowo 200 tys. sztuk, a w 1990 r. — 3 mln, przy rocznym zapotrzebowaniu już obecnie na 5 mln. Ale to tylko pół problemu, bowiem kasety z Gorzowa, mimo importowanej taśmy (o której wiadomo, że raczej nie będziemy jej wytwarzać od zachodnich o ok. 30–50 proc. Pewnym rozwiązaniem byłoby przyjęcie oferty jednej z amerykańskich firm, która za 1,5 mln dolarów obiecywała nam po roku produkcję wielkości 3,5 mln kaset, ale oznaczało by całkowite uzależnienie się (taśma, części itd.), a w konsekwencji — nakłady o wiele wyższe. Pozostaje więc rodzima produkcja i import kaset, których w br. za 250 tys. dolarów kupimy co najmniej 100 tys. sztuk oraz import prywatny. Jak na razie import ten jest najbardziej opłacalny nie

Narysować ciszę

Upodobał sobie więc gipsoryt, gdzie rygor ów osiąga postać skrajną. Kruchy surowiec, z którego zbudowana jest płyta, narzuca ogromną dyscyplinę, wymaga pieczołowitości jak w dawnej manufakturze. Każde pociągnięcie rylcem, każdy ruch na kruchej tafli gipsu, nabiera przy tym znaczeń dodatkowych, wykraczających poza technikę tworzenia. Znaki i ich układy, niefiguratywne kompozycje, wjawne przenikanie czerni i bieli służą wyrażeniu najprzeróżniejszych emocji. Jest w nich miejsce na rozliczenie się z tragiczną przeszłością (*Oświecimski Dzień Zaduszny*), są fakty autobiograficzne (grafiki z cyklu *Listy do Jadwigi*, *Drugie lato Mateusza*), jest wręcz mnóstwo symboli. Ktoś powiedział kiedyś, że grafiki Ryszarda Otręby nie starzeją się. To niezwyczajne trafne spostrzeżenie. Nie starzeją się, ponieważ tajemnica ich długowieczności tkwi w owej warstwie znaczeniowej, przykrytej for-

dojść do głosu w grafice artystycznej, o tyle w dziedzinie komunikacji wizualnej jest ono podporządkowane racjonalnym przesłankom. Wyrazić ciszę np. można na wiele sposobów. Albo tak, jak w artystycznej wizji opartej na doznaniach wewnętrznych, za pomocą układu linii wyrażać wibracje (*Przywrotna strefa ciszy*), albo za pomocą znaków „nakazać” ciszę innym czy „prosić” o nią, jak to się dzieje w komunikacji wizualnej.

Ta dziedzina grafiki ma ogromne znaczenie w życiu — na ulicy, w sklepie, w przemyśle. Wszędzie tam, gdzie znaki ułatwiają komunikację między ludźmi. Znak na opakowaniu, znak na czytnikach pomiarowych, znaki bhp w halach fabrycznych to wbrew pozorom zagadnienie bardzo skomplikowane, przedmiot badań naukowych. W katedrze komunikacji wizualnej, którą artysta kieruje na krakowskiej ASP, podejmuje się i rozwiązuje

terowaniem na Zachodzie. Profesor Otręba — jako ceniony specjalista tej branży bierze udział w konferencjach naukowych, publikuje w pismach specjalistycznych. Jego doświadczenia uwzględniono np. w konwencji genezyjskiej dotyczącej znaków drogowych. Kiedy przebywał w Sydney zaproszono go jako konsultanta przy projektowaniu tablicy elektronicznej, długiej na 80 metrów, na której wyświetlane są wyniki wyścigów konnych w Hongkongu. Po wykonaniu tej pracy pospyłały się gratulacje i propozycje pracy.

Wyjeżdża często i do różnych krajów. Bierze udział w sympozjach naukowych, zapraszany jest do jury najprzeróżniejszych konkursów graficznych, jest członkiem wielu stowarzyszeń międzynarodowych. W 1981 roku College of the Arts w Sydney proponuje prof. Otrębie kontrakt i funkcję dziekana tej uczelni. W 1984 kolejna propozycja i kolejny wyjazd. Tym razem z rodziną, i tylko na rok, choć kontrakt zapewniono mu do emerytury. Znakomite warunki pracy międzynarodowe grono pedagogów złożone z Amerykanów, Brytyjczyków, Japończyków i Niemców, przyczyniło się do zyskania nowych doświadczeń.

— Pracowałem mi się świetnie — mówi — musiałem jednak wracać czekać na mnie student. Wrócił więc do swojego miejsca na ziemi do domu przy ul. Św. Krzyża, do krakowskiej akademii.

Jeśli analizuje się twórczość Ryszarda Otręby zarówno tę z zakresu grafiki artystycznej, jak i dokonania z dziedziny komunikacji wizualnej, widać jak wiele tu cech wspólnych mimo pozornych przeciwieństw i faktycznych różnic. Bo choć w tej pierwszej sferze twórczej aktywności artysty sztuka stanowi główną ideę i cel działania, zawężony repertuar środków wyrazowych narzucony sobie rygor i asceza zbliżają tę grafikę do dokonania czysto użytkowej komunikacji wizualnej. I w jednym i drugim przypadku dochodzi do świadomego eliminowania znaków i pozostawienia tych najbardziej niezbędnych. Służą one tylko odmiennym celom. Jednolitość stylistyczną osiągnął artysta przez lata poruszania się w obszarze znaków i znaczeń, doprowadzając do kompromisu serca i rozumu, uczucia, intuicji i racjonalnego traktowania wszystkiego co robi. Ta jednolitość światopoglądu artystycznego i postawy twórczej sprawia, że tak trudno mu oddzielać obie sfery — czysto artystyczną i użytkową. Jeśli jednak zastanawia się nad satysfakcjami, bez wątpienia na plan pierwszy wysuwa się komunikacja wizualna. O ile bowiem w grafice artystycznej liczy się sam akt tworzenia, potem próba oglądających, o tyle w projektowaniu znaków użyt-



A tak to się zaczęło... Jeden z pierwszych magnetowidów, produkowanych przez „Unitę” w latach siedemdziesiątych.

Fot.: CAF

teres i trudno się dziwić, skoro państwowy dystrybutor dostarczył im 92 filmy polskie i 32 zagraniczne. Sytuacja zmieniła się, gdy ta oferta będzie się powiększała. Ale wskutek ograniczonych środków oraz istniejącego wcześniej czarnego rynku wideo, sprawa nie jest łatwa. Trzeba co do wielkości na świecie amerykański dystrybutor Warner Brothers sprzedał nam 77 filmów na kasetach wideo i zamiast podpisać kolejny kontrakt, przygląda się, jakich rozmiarów sięgnie piractwo. Jeśli nie przekroczy 40 proc. obrotu kasetami, to zmieścimy się w przyjętej na świecie normie i możemy liczyć na kolejne kontrakty. Na razie sprawa rozwija się pomyślnie i najprawdopodobniej do końca roku zakupimy kolejnych 200 tytułów.

Po kilku latach rynek się unormuje i przywóz nagranych kaset przestanie być opłacalny, bo taniej i już w polskiej wersji językowej będzie ich można kupić w kraju; pierwszy krok zrobił Film Polski otwierając pierwszy sklep w Warszawie, a wśród kolejnych otworzy Łaską placówkę m. in. w Krakowie. Jednak problem wideo jest o wiele szerszy. Dotyczy także produkcji magnetowidów. Kaset, ich nagrywania oraz produkcji dla wideo.

Produkcja magnetowidów budzi mniej więcej tyle emocji, co produkcja nowego samochodu, nad którym zastanawiamy się kilka lat. Zwolennicy szermują argumentami, że podjęcie takiej produkcji oznacza wejście naszej elektroniki na nowy etap, unowocześnienie wyrobów wielu przemysłów oraz „rewolucję” w organizacji pracy. Przeciwnicy twierdzą, że wprawdzie unowocześnić znajdującą się na poziomie 1978 r. elektronikę, a dopiero potem, gdy będzie z czego, podejmować się tak skomplikowanego zadania, jakim jest produkcja magnetowidu. Ich argument, czyli to, co wytworzył dotychczas Kasprzak i Dora, nie należy do najsłabszych. Tzw. pierwsza generacja magnetowidowa Kasprzaka waży 17 kg i przypomina sztuczne serce, które pacjent musi popychać przed sobą na wózku.

Magnetowidowe lobby odpowiada wówczas, że druga generacja jest już zbliżona rozmiarami do tego, co robi się na świecie, ale dla przeciwników nie jest to argument. Twierdzą, że owe „nowoczesne” produkty nikt od nas nie kupi, bo ruszymy z nią za kilka lat, a już obecnie przy światowych wyrobach magnetowid Made in Poland przypominają dobrze zachowany obiekt muzealny: standardem na świecie staje się maly, lekki aparat o wysokiej jakości pracy odwzorującej i nagrywającej w 6 systemach, które rozpoznaje i na które się przestawia automatycznie. Nasz produkt, reagujący jedynie na system VHS, o wiele cięższy, na którego wytworzenie trzeba znacznie więcej surowców (oraz oczywiście dewizowego „wsadu”) będzie się miał za kilka lat, gdy znajdzie się w seryjnej produkcji do magnetowidów na świecie tak — twierdzą przeciwnicy — jak dzisiejszy fso 1500 do przyszłego mercedesa.

tylko z powodu jakości gorzowskich kaset, za które trzeba zapłacić 8 tys. zł, podczas gdy na Zachodzie (przeliczając po „czarnym” kursie) za podobną kasetę wideo można dostać za mniej niż połowę tej sumy.

Od strony technicznej lepiej ma się rzecz, jeśli chodzi o przegrywanie kaset. Tzw. przepływalność istnieją w Wytwórni Filmów Dokumentalnych (o zdolności 50 tys. sztuk rocznie). Przedsiębiorstwo Zagranicznym ITI i agencji Interpress. Ponadto Interpress i TVP mogą przegrywać filmy i taśmy światłoczułe na wideo, choć fachowcy mają jeszcze zastrzeżenia do jakości powstających tam kaset. Łącznie daje to 100 tys. kaset rocznie, to znaczy — o wiele za mało już obecnie.

Problem rodzimej produkcji dla wideo praktycznie nie istnieje. Trudno bowiem o nim mówić, skoro nie miała część naszych twórców filmowych robi wiele, by nas zniechęcić do oglądania ich dzieł w kinach i telewizji, gdzie konkurencja od kilku lat nie jest szczególnie groźna. Pozostają ponadto do rozstrzygnięcia sprawy organizacyjne, techniczne i inne z uprzedzeniem części reżyserów do wideo włącznie. Jednak produkcja dla wideo to nie tylko filmy fabularne.

Poza tym, że istnieje wcale nie małe zapotrzebowanie na filmy szkoleniowe i oświatowe, to trzeba się liczyć z tym, iż w miarę upowszechniania się wideo zmieniać się będą upodobania ich użytkowników tak, jak to się już obserwuje w krajach zachodnich. Np. w Stanach Zjednoczonych w 1985 r. 78 proc. zawartości kaset stanowiły filmy, 10 proc. — programy dla dzieci, 8 proc. — programy muzyczne, 4 proc. — inne. Uwzględniając obserwowane tendencje przewiduje się, że w 1995 r. proporcje będą wyglądały — odpowiednio — następująco: 40 — 30 — 15 — 15 proc. Mija po prostu fascynacja „kinem w domu” i wideo zaczyna być wykorzystywane szerszej, nie ma żadnych powodów, aby u nas było inaczej.

Wszystkie te problemy dostrzega Komitet Kinematografii, który od rozpoczęcia działalności energicznie przystąpił do ich rozwiązywania, choć na widoczne efekty trzeba będzie poczekać, bowiem — z powodu możliwości finansowych — stosowana jest na ogół metoda systematycznych, ale małych kroków. Gdyby jednak — bardzo teoretycznie — założyć, że stał się cud i za sprawą jednego podpisu ministra Bajdora problemy wideo zostały rozwiązane, to okazałoby się wówczas, że istnieje bariera, którą Komitet Kinematografii pokonał nie jest w stanie kolorowej telewizory, na ekranach których zawartość kasety za pośrednictwem magnetowidu trzeba odtworzyć.

MACIEJ KUCZEWSKI

Prof. Ryszard Otręba.
Fot. Jacek Weislo

rych wielu rekrutowało się z absolwentów krakowskiej akademii, utwierdza go w przekonaniu, że zainteresowanie sztukami wizualnymi nie było przelotne. Kolejne potwierdzenie słusznego wyboru uzyskuje w ASP. W latach, gdy dojrzały już artyści młodzieli się w sidłach socrealizmu, on — przedownik nauki — zębami i pazurami architektury wewnątrz, równoległe poświęcając dwa lata na przyswojenie niektórych problemów grafiki. Dyplom (z wyróżnieniem) uzyskuje jednak na Wydziale Architektury Wnętrz. Dlatego, z właściwą sobie skromnością, niechętnie mówi o sobie jako o grafiku. Fakty w tym względzie są wymowniejsze. Dotychczasowa twórczość prof. Otręby, dokonania uznane w kraju i na świecie, plasują go w gronie wybitnych grafików europejskich.

Swoją światopogląd artystyczny kształtował w oparciu o bogate tradycje krakowskiej szkoły grafiki, aczkolwiek własne poszukiwania zawiodły go w zupełnie odmiennym kierunku. Sięga do repertuaru abstrakcji wizualistycznej typowej dla awangardy lat 60. i 70. Zetknięcie z osiągnięciami awangardowej sztuki światowej umożliwiło artyście i podobnie do niego myślącym grafikom środowiska krakowskiego Biennale Grafiki. Impreza ta zorganizowana została z inicjatywą ówczesnego przewodniczącego Sekcji Grafiki Witolda Skulicza właśnie w roku 1960. Przerodziwszy się w sześć lat później w imprezę międzynarodową, pozwoliła krakowskiej grafice zbliżyć się do światowych tendencji i nowych technik wzbogacających język tej dyscypliny.

Ryszard Otręba jakkolwiek częściej z owej abstrakcji pomalarskiej lat 60., to jednak manifestuje swoją odrębność zarówno w filozofii jak i technice. Na pozór chłodne, pozbawione poetyckiego nastroju, proste czarno-białe kompozycje skrywają bogactwo stanów psychicznych, emocji, refleksji.

— Byłem inny, dlatego mnie zauważano — powie dzisiaj. Polską grafikę cechuje w warstwie semantycznej, semantycznej, dramat w niej zawarty. Jest coś tragicznego w naszej tradycji i to nie tylko tej



„wyodrębnienie sygnału II”, 1987, (gipsoryt) 62x43 cm.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KSIAŻKI

W Józefie m. Krakowa na tablicy pamiątkowej umieszczono nazwiska 156 osób, które w mrocznych latach okupacji „oddały życie za wolność ojczyzny ginąc na polach bitew, na miejscach straceń, w katowniach więzień i obozów śmierci”. Wszyscy byli pracownikami Zarządu Miejskiego, który obejmował wtedy swym zasięgiem zakłady komunalne — Miejską Kolej Elektryczną, Elektrownię Miejską, Miejskie Wodociągi i Kanalizację, Zakład Czystości Miasta i Gazownię Miejską. Znała krakowska dziennikarka Helena Noskiewicz-Bieronowa dokonana rzeczy zupełnie niezwykłej. Dotarła do rodzin wymienionych osób, w oparciu o rozmowy z tymi ludźmi ustaliła ponadto nieznane, że nazwisko na tej tablicy powinno być więcej — 223. Plonem tych wszystkich penetracji dziennikarskich jest jedyna w swoim rodzaju książka. Wstrząsająca — chociaż wszyscy rozmówcy mówią ciszącym głosem. Dramatyczna — chociaż brakuje w tej książce wielkich scen. Prawdziwa. Właśnie taka.

Dziennikarstwo to zawód wykonywany publicznie, na oczach innych ludzi. To służba społeczna — jak nieco patetycznie wiele razy określała to sami dziennikarze. Helena Noskiewicz-Bieronowa pisząc tę książkę stała się najdalej od patetycznych zwrotów, efektownych point, nieoczekiwanych rozwiązań zagadek, jakie wciągał nieście życie. Jej narracja biegnie jednostajnym rytmem. W rodzinach rozgrywa się dramaty,

Odeszli najbliżsi. Pozostała pustka, której z biegiem czasu przezwyciężenie nie udało się nikomu zapamiętać. Ci, którzy pozostali — z reguły kobiety — musieli samotnie walczyć o byt rodziny, o każdy z osobna dzień w czasie okupacyjnej nocy. W oswobodzonym kraju tablica odsłonięta w 1947 r. w budynku przy placu Wolny Ludów była właściwie jedynym gestem władz miasta pod adresem ośmieszonych żon i dzieci. Czasami trudno było nawet załatwić rentę dla

nich. W codziennym dniu tych ludzi smutek po stracie ojca, brata lub syna był przemieszany z biedą i ciężką pracą. Autorka zebrała 138 wspomnień. Padają na tej książce 983 nazwiska. Mrówczy trud! Lata pracy, setki rozmów, poszukiwania w archiwach, konfrontowanie niektórych informacji z zachowanymi dokumentami... Ta książka jest zupełnie wyjątkowym dowodem na to, jak istotę zawodu dziennikarskiego pojmują jej autorzy. Służba społeczna — w kontekście tych wspomnień brzmi zwyciężając i prosto. Helena Noskiewicz-Bieronowa opatrzyła książkę własnym wstępem. Nie ma w nim słowa o tym, ile ułec przemierzyła i ile razy odchodziła z niczym sprzed drzwi, pod które trafiała za późno. Z tego, co napisała wynika tylko tyle, że zrobiła tylko to, co do niej należało. Nie ponadto.

„Ciągłe czekają z obiadem” to książka mądra w znaczeniu tej głębokiej mądrości, jaką zdobywa się poprzez gorzkie osobiste doświadczenia. Zawarty w niej opis racji moralnych ponad ludzki strach o losy najbliższych każe stawiać coś ważniejszego jeszcze. Większego. Ci ludzie, którzy odeszli, bo mieli odwagę bronić swoich przekonań — budzą podziw. Czasami także odruchny niezrozumienia. Ale „śmierć jest straszną nie dla tych, którzy umierają, ale dla tych, którzy pozostają” — poucza Epikur. Warto tę książkę przeczytać choćby dla tej jednej prawdy.

Uchonorowana w tym roku nagrodą „Echa Krakowa” stała się ta monografia przyczynkiem do poznania nagle dotąd nie spisanej historii. Dla rodzin, które „ciągle czekają z obiadem” jest to zarazem akt wpisania losów najbliższych do pamięci ludzi, którzy dziś mieszkają i pracują w tym samym mieście. Helena Noskiewicz-Bieronowa czyni to sama stojąc w cieniu. Trzeba posiadać duże wyczucie tematu, aby tak właśnie uczynić. Nigdzie nie podawać własnego punktu widzenia. Skromnie zamilczeć właśnie wtedy, kiedy to milczenie ma wymiar krzyku.

Helena Noskiewicz-Bieronowa „Ciągłe czekają z obiadem”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, str. 360.

(El)



Nr 268

Grafologia z przymrużeniem oka

Do Grecji — 300 USD na osobę

Jak się dowiadujemy w Okręgowym Biurze Turystyki PZM w Krakowie, uczestnicy wycieczek do Grecji organizowanych przez to biuro muszą dysponować 300 dolarami USA na osobę przy przekroczeniu granicy greckiej. Dzieci do 15 lat muszą mieć poło-

żony tej sumy, czyli 150 USD. Kto taką kwotę nie dysponuje, może złożyć rezygnację z wycieczki, a te przynajmniej OBT PZM w Krakowie przy ul. Dietla 51 do 15 czerwca r. bez żadnych potraczeń i opłat manipulacyjnych.



podaje po raz 605. WOJCIECH MACHNICKI

Red. Wojciech Machnicki uniewinniony

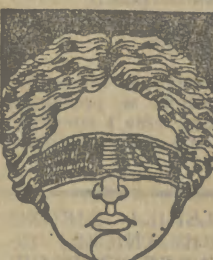
Przed Sądem Rejonowym dla Dzielnicy Kraków-Sródmieście zakończyła się sprawa karna z oskarżenia prywatnego przeciwko dziennikarzowi naszej „Gazety” — red. Wojciechowi Machnickiemu. Oskarżyciel prywatny J. K. — reprezentowany przez mecenas Janusza Seranieckiego — właściciel firmy KAROSAZ w Krakowie przy ul. Wielickiej zarzucał dziennikarzowi, iż w informacji na temat tej fir-

my — umieszczonej w sierpniu 1987 r. w rubryce RADY — OPINIE — podał fakty niezgodne z prawdą. Długotrwałe, lecz bardzo wnikliwe postępowanie, przeprowadzone przez skład sąduzy pod kierunkiem sędziego Sądu Rejonowego — JOLANTY NOSAL wykazało prawdziwość słów dziennikarza użytych w informacji. Red. Wojciech Machnicki, którego bronił mecenas dr Jerzy Parzyński został uniewinniony. Wyrok nie jest prawomocny. (żur)

Niemal jest pewne, że tak, jak na pomieszczeniach obok rysunków wyglądał będzie model „X 1700” firmy FIAT, czyli ten samochód, który ma być wytwarzany w Bielsku i Tychach po zakończeniu produkcji „fiata 126p”. Nowym pojazdem firma FIAT chce utrzymać europejski rynek małych samochodów kupowanych głównie jako drugi — trzeci pojazd w rodzinie przede wszystkim dla pań domów dojeżdżających po zakupy. Na innych kontynentach dominują japońskie małe samochody, ale na razie Europa skutecznie broni się przed zalewem małych z Dalekiego Wschodu. „Fiat X 1700” — jaka będzie handlowa nazwa modelu, jeszcze nie wiadomo — jest nowoczesnym pojazdem z silnikiem o pojemności 703 cm³ (z „fiata 126-bis”) i mocy 30 KM napędzającym koła przednie. Współczynnik oporu aerodynamicznego 0,33 sprawia, iż zużycie paliwa przy szybkości 90 km/godz. wynosi 3,88 l/100 km. Szybkość maksymalna 120 km/godz. Pojazd jest tylko o 15 cm dłuższy od standardowego „fiata 126p” i ma szerokość 150 cm, ale na tylnym siedzeniu mieści się około siebie 3 osoby dorosłe. Na polskie warunki idealne auto. Tylko, że rocznie ma ich być w fiатовskiej sieci sprzedaży aż 160 tys. Jeżeli przyjąć maksymalną moc produkcyjną fabryk w Bielsku i w Tychach na 215 tys. pojazdów (tyle już było w skali lat siedemdziesiątych), to na rynek krajowy pozostaje 55 tys. samochodów. Trochę mało. Początek produkcji „fiata X 1700” — w I kwartale 1991 r. (tak zapewniają zachodnie środki przekazu), premiera — najpóźniej na salonie samochodowym w Turynie w kwietniu 1991 r.

Rys. DNEVNIK — Lublana

Zderzenia



z TEMIDĄ

39-letni Krzysztof P. tak opowiadał o swoim pierwszym małżeństwie: „...chciałem w domu dominować, ale ona nie myślała mi się podporządkować i z tego powodu dochodziło do konfliktów. Po kilku latach ona dała do rozwodu, na który nie wyraziłem zgody. Szukała więc pretekstu. Gdy były jakieś awantury w domu, to ona używała milicję. Milicjanci przyjeżdżali, stwierdzali, że ona nie jest pobita i wracali do siebie. Zostały jednak notatki o tych interwencjach. Po wniesieniu sprawy do sądu milicjanie zapisy zostali wykorzystane przeciwko mnie. Orzeczono rozwód z wyłącznej mojej winy”. Po małżeńskim nieporozumieniu Krzysztof P. poznał o 4 lata młodszą od siebie Elżbietę G. On lepił jej niepełnym wykształceniem średnim — ona ukończyła wyższą uczelnię. Wyrażała różnicą poziomu intelektualnego, a także materialnego. Elżbieta G. żyła do tej pory samotnie w posiadaniu luksusowo wyposażonego mieszkania własnościowego, samochód. Bliscy pani magister nie rozumieli powódź planowanego związku. W 1985 roku dochodzi jednak do ślubu. Oddajmy ponownie głos Krzysztofowi P. „W drugim małżeństwie postanowiłem działać inaczej niż za pierwszym razem. We wszystkich ulegam

nam, to ona zarządza, że mam się wynosić, bo tu nie mam miejsca. Nie się jej wcale nie podobało, nawet moi rodzice. Nie posłuchała mi chodzić do nich, i ciągle zmieniała zdanie. Jednego dnia mówiła, że zrobię tatuaż — a nagle, że to jest nieodwracalne. Nigdy nie mogłem być pewnym tego co będzie, jaka decyzja podejmie. W sprawach seksualnych też nie było dobrze. Ona pod tym względem była dziwna. Wyznaczała mi na przykład godzinę i dni, w których możemy się kochać. Ciągłe miałem nadzieję, że to nasze życie ulegnie zmianie, ale te wszystkie napięcia się we mnie gromadziły. W końcu doszło do wybuchu”. Był ranek. On naprawdę kran nad zlewomymywał — ona siedziała obok. Jak zwykle padały złośliwe uwagi, jak zwykle on milczał. Niespodzie-

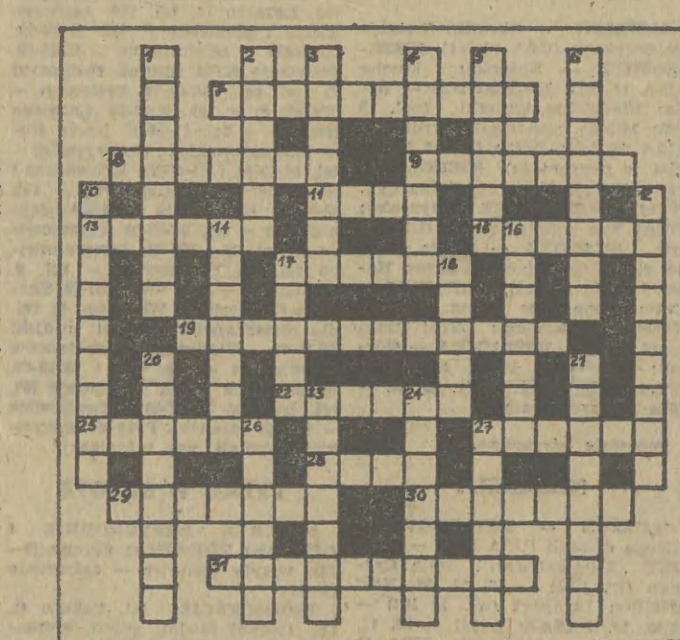
wanie wpadła w furję. Uderza żonę metalowym kluczem w głowę. Gdy upada, uderza jeszcze kilkakrotnie. „Byłem szokowany — powie w trakcie śledztwa i przewodu sądowego — chciałem jak najszybciej usunąć te śluki, żeby tego nie było, żeby nie było śladu. Nie wiem dlaczego upadłem na pomysł, żeby pociąć żułki żony. Byłem zdemoralizowany tym wszystkim co się stało, co zrobiłem”. Kawałki ciała. W wannie, nad ciepłą wodą. Kilkakrotnie, w trakcie tej makabrycznej operacji, wymiotuje. Potem układa pościelone żułki w walizkach i torbach przenosząc je do piwnicy domu swoich rodziców. W kilka dni później ojciec Krzysztofa P. odkrywa bagaż z niezwykłą zawartością. Jest przerażony. Nie domyśla się, że walizki i torby kryją żułki jego synowej. Zawładnia milicję. Następuje identyfikacja. Krzysztof P. zostaje zatrzymany. Już w trakcie pierwszego przesłuchania przyznaje się do zabójstwa żony. Podczas sekcji żułki kobiety wychodzą na jaw, że była w ciąży. O swoim odmiennym stanie powiadomiła swoją rodzinę i kilka przyjaciół, nie podając jednak tej informacji mężowi. Fakt ten dodatkowo rzutuje na stosunki, jakie panowały w tym małżeństwie. Fragment opinii psychologicznej i psychiatrycz-

KRZYŻÓWKA

NR 24

Poziomo: 7. w zaduchu „mieszka” i odwieża powietrze. 8. gliniany instrument w kształcie tułowiwa ptaka. 9. uznanie nie własnego dziecka za swoje. 11. materiał nie na charakter. 13. kat Warszawy tłumiający powstanie listopadowe. 15. kupię — sprzedaję. 17. roślina pnąca się, 19. z owoców dzmy na fabryczną skalę. 22. talizman. 23. naprawia dachy. 27. pora na nie po żniwach. 28. rolnik uprawia, aktor gra. 29. leczenia. 30. stały bywalce filharmonii. 31. cakość tematyczna zmontowana z wycinków kilku zdjęć.

Pionowo: 1. postać — symbol olimpijski. 2. przedmiot cdony jako wcielenie bóstwa. 3. historyczny: suma wypłacana na wyżywienie wojsku lub służbie. 4. strażna rzek. 5. nienasycony w



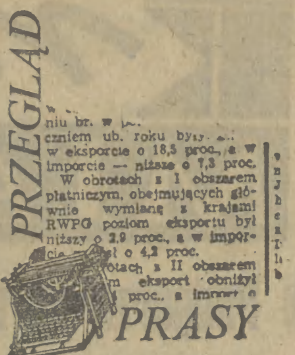
pochlaniu ofiar (z mit. sem.), 6. turkuć — szkodnik podgry-
żący korzenie. 10. na pty-
nie 12. głosowanie rozstrzy-

gające np. spory terytorialne. 14. umowa o przewóz, komunikację morzem lub powietrzem. 16. cechy odzwierciedlające się po przedkach. 17. rudzielec (zwłaszcza) ma niejedną na nosie. 18. każdy wydatek. 20. bluszczące bućki. 21. razem z Czechami. 23. stad goniec przybył biegiem do Aten z wieścią o zwycięstwie Milcjadesa nad Persami. 24. lekka, przejrysta tkanina bawełniana. 26. początek spalania materiału palnego. 27. o sławionym zwycięstwie Joanny d'Arc nad Anielkami.
Rozwiązanie krzyżówki nr 22
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 22, z 1988-05-28-29 książki otrzymują: M. Mierzwia — Kraków, P. Kostrzewa — Warszawa, S. Rynek — Tarnów, I. Dudka, W. Kosiła — Gorlice, M. Kuboń — Rąbka, W. Olbrych — Biesna, Z. Zyda, M. I. W. Smotrowie — Nowy Sącz, J. Tryczyński — Nowy Wiśnicz.
Nagrody prześlemy pocztą.

Poziomo: 7. krzewiciel, 8. połówka, 9. łapówka, 11. ru-

nej: „...w małżeństwie P. w zasadzie od początku istniała sytuacja konfliktowa. Krzysztof P. był osobą drugoplanową, traktowaną instrumentalnie przez współmałżonkę. Sytuacja ta w okresie krytycznym doprowadziła do reakcji „krótkiego spiecia”, w którym zostały rozładowane tłumione negatywne emocje”. I w konkluzji: „Krzysztof P. miał z powodu reakcji „krótkiego spiecia” znacznie ograniczoną zdolność do pokierowania swoim postępowaniem”. Toczył się przeciwko Krzysztofowi P. proces odstąpił nie tylko dokładny przebieg zabójstwa, ale wszystkie wewnętrzne okoliczności, które ten dramat poprzedziły. Odstąpił więc kultury małżeńskiego piekła, w którym dwoje dorosłych ludzi tkwiło przez kilka lat. O tym, że Elżbieta P. była dla Krzysztofa P. istotną osobą, odczuwającą jej zaskak, także natury seksualnej. I chociaż żmarna nie mogła się już bronić, wiele zarzucał jakieś pod jej adresem złości Krzysztofa P. w dużej mierze zostało uwrażliwione. Fakty te nie zwalniały oczywiście zabójcy od odpowiedzialności, za czyn który popełnił, ale przecież w innym świetle kazały rozpatrywać reakcję „krótkiego spiecia” w rezultacie doprowadzającą do dramatu. Dramatu kobiety, która straciła życie i dramatu mężczyzny osadzonego za kratkami. Na koniec powiedzmy i to, że Krzysztofa P. otrzymał najlepszą z możliwych opinii o macierzystego zakładu pracy. W sprawie tej zapadł już wyrok. Sąd po uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących skazał Krzysztofa P. na 15 lat pozbawienia wolności.

JANUSZ HAŃDEREK



ŻYC NA ŚMIECIACH

W Sosnowcu na wysypisku znaleziono — standard, stary stan — z orłem w koronie, a w Radiowie koło Warszawy — order, stara broń, złoto. Ale nie tylko tych kilka wartościowych przedmiotów stanowi o majątku jakim mogą być nasze śmieci. Na świecie od dawna uważa się, że odpady powinny być traktowane jako zasoby, które można i należy używać dla uzyskania nowych materiałów. Użycie surowców wtórnych stanowi przewodną zasadę gospodarki w krajach EWG, w Japonii i w USA. U nas nie. Mamy za to program „Surowce wtórne 2000” — pisze Michał Mońko w „KULTURZE”. Dzięki temu programowi nasz kraj uszedł do Grupy Ekspertów Surowców Wtórnych RWPG. Mało tego, w Grupie Ekspertów nasi specjaliści sprawują przewodnią rolę — to znaczy: wytyczają, pokazują, uczą. Nie pokazują, ma się rozumieć, jak rozwijać badania nad źródłami powstawania odpadów. Nie pokazują własnych doświadczeń w zakresie systematycznego, przemysłowego odzysku surowców wtórnych. Oni, ci eksperci, pokazują, bo mogą pokazać, jak żyć na śmieciach. Jest to niewątpliwie najistotniejsze podłożo reformy.

WYWIADY

POWIEDZIELI: ♦ w „POLITYCE” Ludwik Bernacki, wiceprzewodniczący RN m. Krakowa, po raz trzeci ubiegający się o mandat: Prezydent, w porozumieniu z naszą radą, wystąpił do władz centralnych o „podporządkowanie” mu kilkudziesięciu przedsiębiorstw będących dotąd we „władaniu” ministrów. (...) Niedawno „Rzeczpospolita” opublikowała listę przekazanych w dotychczasowe przedsiębiorstwa — nawet nie polowa z tych, o które wystąpiło miasto. Za to prezydentowi „sreżentowano” (...) przedsiębiorstwa o złej kondycji finansowej.

♦ Alfred Miodowicz w „PRZEBIEGIE” TYGO. DNIOWYM: „...U nas forsuje się pogląd, że kto krytykuje reformy, ten jest przeciwko niej. To jest swoego rodzaju problem. I tak rozumując OPZZ oraz ja osobiście wychodzimy na tytu. betony. Jednak nasze stanowisko dotyczy tego, że reforma ma obcy cel i zły program realizacji, który przypomina notatki. Ludzi nie interesuje jak rząd się napracował, jakie zachodzą w nim zmiany, ludzi interesują efekty. A o nie bardzo trudno.

PRAWO A RZECZYWISTOŚĆ

„PRAWO I ŻYCIE” opisuje zmagania tych, którzy zmierzają wyjechać za granicę na urlop, podaje jednocześnie diagnozę wielkiego zainteresowania naszych turystów wyjazdami na Zachód. Bohaterowie zamieszczonego obok artykułu — czytamy w orodakcyjnym komentarzu — wszystkie swoje ekstradycyjne przeznaczenia na nielegalny zakup dolarów, aby móc później wyjechać na zagraniczną wycieczkę. Wiedzą o tym, że to jest w ten sposób prawo, bo chyba nie ma w naszym ustawodawstwie drugiego, równie często łamanego przepisu, jak artykuł 47 ust. karno-skarbowej. Zakazuje on pod karą do 5 lat pozbawienia wolności oraz do 2,5 miliona złotych grzywny kupna i sprzedaży m. in. walut obcych. Nagminność popełniania tego rodzaju przestępstw nie może ich oczywiście usprawiedliwiać. Czy jednak nie należy zastanowić się nad sensem utrzymania tak nie przystającego do rzeczywistości przepisu?

PONADTO PRZECZYTAJMY: ♦ w „POLITYCE” list członków Pen-Clubu do przewodniczącego Rady Państwa i do marszałka Sejmu PRL wraz z listą podpisanych. ♦ w „ŻYCIU LITERACKIM” o dylematach Romana Polańskiego: Film był moją potrzebą życiową. Potem zrozumiałem, że było w tym również coś innego. Teraz, przez wszystkie wleczonej orajac „Przebieg” w Paraju, odkrywam, że bardzo lubię być na scenie.